PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

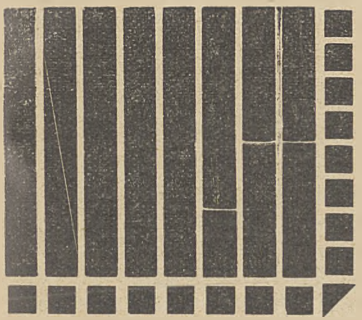
Nr. 7. Kraków, 17 lutego 1911 r. Rok XIV.

Dlaczego głodem lud przymiera?

Straszliwa drożyzna wszechwładnie zapanowała w Austryi, niema jednego przedmiotu powszechnego użytku, któryby dziś był dostępny dla biednego człowieka. Cłami, niby pierścieniem żelaznym otoczono kraj, aby się ziarnko zboża, funt mięsa nie przedostał przez granicę — bo tu by brzuchy pospadały panom braci szlachcie! Lud może głodować — byle tylko wielmoże byli syci!

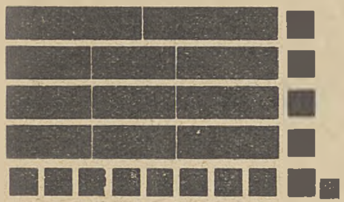
A tymczasem wydatki na wojsko i nowe okręty rosną z zatrważającą szybkością. Skąd na to wziąć pieniędzy? Kto je ma dać? Dlaczego tyle się rzuca w otchłań molocha militaryzmu?

Na rok 1911 rząd zażądał ogółem od ludów:

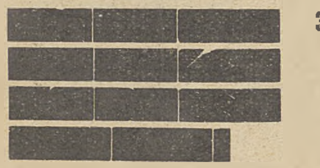


816 milionów 607 tysięcy 84 koron.

Z tych pieniędzy pochłonie:



413 milionów 351 tysięcy 99 koron wojsko lądowe



381 milionów 575 tysięcy 830 koron okręty stare i nowe olbrzymy.

16 milionów 506 tysięcy 314 koron ministerstwo spraw zagranicznych, którego przedstawiciel w Berlinie otrzymuje sam jeden 300 tysięcy koron rocznej płacy — ale za to nie potrafi bronić skutecznie austryackich obywateli przed gwałtami pruskich junkrów.

4 miliony 173 tysiące 841 koron na ministerstwo finansów i kontrolę,

a na ulżenie nędzy ludu, który głodem przymiera i w nędzy strasznej żyje, który od świtu do nocy w pracy ciężkiej upada, który swoje 6-letnie dzieci do pracy nieustannej musi pędzić, dla ludu pracującego w łzach i pocie krwawym

z tych ośmiuset milionów nie przyjdzie nic.



Dżuma w Chinach: Komisya sanitarna rosyjsko-chińska nie przepuszczająca podróżnych przez granicę.

Tryumfy pruskiej „sprawiedliwości" klasowej.

Przed kilku dniami toczył się w Essen w Niemczech bardzo ciekawy proces, który rzucił bardzo ponure światło na t. zw. „wymiar sprawiedliwości", będącej, jak obecnie wszystko, na usługach wszechwładnego kapitalizmu. Historya tej sprawy, toczącej się od lat 16, jest następująca:

W kolonii górniczej Baukau odbyło się dnia 3 lutego **1895** r. zgromadzenie górników, zwołane przez „chrześcijańską organizacyę zawodową górników". Ponieważ zgromadzenie było zapowiedziane jako publiczne (za płatnym wstępem), poszedł na nie także też Ludwik Schröder, przewodniczący socyalno-demokratycznej organizacyi górniczej. Gdy przewodniczący zgromadzenia zobaczył Schrödera i jeszcze kilku socyalistów na sali, kazał im opuścić lokal. Schröder wyszedł, a za nim poszedł pełniący w lokalu służbę żandarm Münter. Nagle Schröder, gdy stał przed kasą po odbiór swych pieniędzy za wstęp, upadł na ziemię.

Wypadek ten ogłosiło pismo „Górnik niemiecki" w Essen z tem, że upadnięcie Schrödera spowodował żandarm Münter, który Schrödera pchnął, względnie potrząsnął nim silnie za ramiona. Münter zaskarżył redakcyę „Górnika" o „obrazę honoru", a przy rozprawie zeznali Schröder, Meyer, Gräf, Imberg, Beckman, Wilking i Thiel, że Münter rzeczywiście pchnął Schrödera. Münter zaś zeznał pod „przysięgą służbową", że wprawdzie dotknął się Schrödera, ale go nie pchnął. Sąd uwierzył zeznaniom Müntera i oskarżył powyższych świadków o krzywoprzysięstwo — za różnicę między „dotknięciem„ a „pchnięciem".

Proces toczył się w sierpniu 1895 przed przysięgłymi w Essen, którzy, na podstawie zeznań Müntera, uznali oskarżonych winnymi zarzuconej im zbrodni, a trybunał zasądził: Schrödera na 2½ roku, Meyera na 3½ roku, Gräfa na 3½ roku, Imberga na 3 lata, Wilkinga na 3 lata, ciężkiego więzienia (Zuchthaus), zaś Thiela na 6 miesięcy więzienia.

Zasądzeni **odpokutowali powyższą karę 16 lat,** poczem zaczęła się toczyć walka o wznowienie sprawy na tej podstawie, że Münter okazał się zupełnie niewiarogodnym świadkiem. Wyszło bowiem na jaw, że w czasie swej służby żandarmskiej popełnił defraudacye i nadużycia, zaś po wystąpieniu ze służby jako urzędnik magistratu w Berlinie dopuścił się zbrodni namawiania świadków do składania fałszywych zeznań i tylko śmierć uchroniła go od procesu i kary. Przez **15** lat sądy pruskie odmawiały wznowienia procesu; w międzyczasie Gräf i Imberg umarli, nie doczekawszy się rehabilitacyi. Nareszcie wyższy sąd w Hamm zgodził się na rewizyę procesu, a nowa rozprawa odbyła się przed tym samym trybunałem, który w r. 1895 wydał wyrok zasądzający.

Rozprawa wykazała, że żandarm Münter tak w służbie jak i poza służbą był brutalem i kłamcą; że bez powodu kaleczył i aresztował ludzi; że okradał swych kole-



Mayer, Thiel, Beckman, Schröder,

Ofiary procesowego mordu klasowego w Essen.

gów i że właśni przełożei jego nie wierzyli mu ani słowa. Wobec tego stanu rzeczy prokurator na rozprawie 3 b. m. oświadczył, że do zeznań Müntera nie przywiązuje żadnej wagi i zaproponował uwolnienie. Przysięgli po 5 minutowej naradzie zaprzeczyli jednogłośnie pytania i trybunał ogłosił **wyrok uwalniający Schrödera i tow.**, względnie przywracający im zupełną rehabilitacyę i przyznający im odszkodowanie za niesłusznie poniesioną karę.

Tak więc pokazało się, że nawet sprawiedliwości nie ma dla robotnika w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym. Lada szpicel, lada żandarm, lada drab policyjny, który sam powinien siedzieć w kryminale, zasługuje w oczach kapitalistycznych sędziów na większą wiarę aniżeli robotnik-socyalista!

Ale prawdy nic zdusić nie zdoła i zawsze w końcu zwycięży! A prawda — to socyalna demokracya, a więc i zwycięstwo nasze!

A któż silniejszy nad lud?

„Obrońca ludu“.

Już to sławetny Lampiarz jerozolimski potrafił sobie dobrać kompanię, godną swej mocno zaszarganej przeszłości. Nic też dziwnego! Któż bowiem o rękach czystych i nieskalanej przeszłości mógłby się łączyć ze Stojałowem, pomocnikiem moskiewskich żandarmów? Wszakże ten Stojałowski, członek Koła polskiego i „delegat“ (!!) siedział w r. 1891 w kryminale za zbrodnię sprzeniewierzenia! Pomijając już inne kawałki Rublarza — jak składanie fałszywych przysiąg manifestacyjnych, jak brudne sprawki z Austro-Amerykaną, jak napiętnowanie go przez krakowski sąd przysięgłych jako „oszusta politycznego“ i t. d. i t. d. — nie dziwi się nikt, że mogą go się czepiać same tylko szumowiny i ostatniego rzędu hołota polityczna. Nic dziwnego, że go z kośćmi kupili wszechpolacy!

Wybrał sobie też Stojała posłów na pokaz! O sprawkach Stohandla pisaliśmy obszernie, Szajera znamy też aż nadto, dziś o **Dobii** słów kilka chcemy powiedzieć.

Wdzięczny ten kwiatek z obory ks. Rublarzowej został obecnie przez parlament wydany sądom za dwie skandaliczne sprawki, za które powinien siedzieć szanobliwy „obrońca“ ludu nie w parlamencie, lecz w kryminale.

Sąd obwodowy w Wadowicach i sąd powiatowy w Białej zwróciły się do parlamentu o pozwoleuie ścigania Dobii. Ustalono bowiem że Dobija

winien jest śmierci robotnika!

Dnia 15 czerwca 1910 zginął w kamieniołomach w Szczyrku robotnik Józef Kliś. Dochodzenie wykazało, że kamień brany był nie z góry, lecz podbierany przez podkopywanie. Dzierżawcą kamieniołomów jest poseł Dobija, który bez zezwolenia władzy odpowiedniej prowadził tam rabunkową gospodarkę, zostawiając robotników bez fachowego nadzoru. Nie przedsięwziął on (bo to kosztuje!) żadnych kosztów ochronnych dla robotników i w ten sposób stał się przyczyną śmierci ś. p. Klisia.

Dobija pobił ciężko małe dziecko!

Oto druga sprawa, za którą słodki poseł chrześciańsko-socyalny stanie przed kratkami! Wedle skargi Pawła Tkacza i świadectwa lekarskiego, Dobija skatował w nielitościwy sposób dziecko Tkacza — małoletniego Emila Tkacza! Sąd w Białej ściga posła — „obrońcę uciśnionych“ za to haniebne pobicie!

Tak wyglądają posłowie chrześciańsko-socyalni z pod wszechpolskiego znaku konfidenta rosyjskich żandarmów ks. Rublarza Stojałowskiego!

Emma Ihrer.

Dnia 8 stycznia b. r. zmarła jedna z najstarszych i najczynniejszych bojowniczek idei socyalistycznej, tow. Emma Ihrer. Całe życie swoje z jednakim zawsze zapałem, z sercem miłości pełnem szła w lud i hojną dłonią siała ziarno uświadomienia klasowego, rozpraszała mroki, panujące wśród cór proletaryatu. Pracowała najchętniej wśród kobiet. W r. 1885 wraz z przyjaciółką swą Maryą Hofman założyła pierwsze stowarzyszenie robotnic, oparte na prawdziwie proletaryackich zasadach. Towarzystwo to, które postanowiło sobie za zadanie nie tylko cele oświatowe, ale także ekonomiczne (tak np. nie dopuściło ono do podwyższenia cła na nici, co obciążyłoby jeszcze bardziej kieszenie szwaczek i krawczyń) przestało jednak istnieć, rozwiązane przez władze policyjne.

Niepowodzenie to nie zraża Emmy Ihrer. W r. 1889 wraz z Klarą Zetkin bierze udział jako delegatka w międzynarodowym kongresie w Paryżu, zostaje członkiem komisyi agitacyjnej, pracuje wśród kobiet proletaryatu, w r. 1891 zakłada „Robotnicę“, czasopismo poświęcone sprawom pracujących kobiet, które znów jednak uległo temu samemu co przedtem losowi i odżyło wreszcie w istniejącem obecnie „Stowarzyszeniu Kobiet robotnic“.

Pracuje również w zawodach, agituje po fabrykach i warsztatach, tak, że coraz bardziej wzrasta liczba kobiet zorganizowanych.

A praca ta nie była łatwa. W łonie samej partyi stawiali jej przeszkody właśni towarzysze, którzy nie mogli się pozbyć wiekowych przesądów o niższości kobiet.

Ale nietylko na tem polegała jej działal-

OKTAWIUSZ MIRBEAU

PAN GENERAŁ ŁUPISKÓRA.

Kilka lat temu, generał Archinar zechciał dodać do swoich laurów trochę sławy literackiej i zamieścił w „Gazette Européene szereg artykułów, w których wykładał swój plan kolonizacyi, plan był prosty, lecz potężny. Zwróciłem uwagę na następujące wyjaśnienia:

— „Ażeby zmusić kochać siebie, trzeba zwyciężać winnych lub niewinnych.

Dalej:

„Szabla i bagnet lepsze są od wszelkich traktatów.

„Zabijając bez litości wielką ilość“.

Znajdując te idee dość oryginalnemi, chociaż i nie nowemi, udałem się do tego znakomitego żołnierza celem interwiewowania go. Lecz dostać się do wielkiego zdobywcy było niełatwo, i musiałem prowadzić długo przedwstępne pertraktacye. Na szczęście zaopatrzyłem się w wyższych sferach w listy i rekomendacye, przed któremi powinien był skłonić się nawet taki niezwyciężony bohater. Dlatego też generał opierał się tylko dla oka, i skończył tem, że przyjął mnie. Serce biło mi silnie, kiedy wchodziłem do niego.

Muszę powiedzieć, że przyjął mnie z tą miłą stanowczością, która u wojskowych nazywa się szczerością. Otulony w czerwony burnus, siedział na skórze tygrysiej i palił wielki kalian. Krótko i urwanemi zdaniami, jakby wydając rozkazy, prosił mnie, ażebym usiadł na zwykłej skórze baraniej; ze drżeniem usłuchałem go, rozmyślając przytem o hierarchicznej różnicy obydwóch skór, i wyprowadzając z tego mało pocieszające wnioski.

— Cywilny? Wojskowy? Co? kto pan jest? zasypał mnie pytaniami generał.

— Terrytoryalny! odrzekłem uspokajająco.

Generał wydał pogardliwy okrzyk, i prawdopodobnie, musiałbym dobrze zapłacić za moją dwuznaczną odpowiedź, gdyby w tej chwili nie wszedł do pokoju mały murzynek, w dziwnym kostyumie, z tacą, zastawioną znaczną ilością butelek i kieliszków. Była to admiralska godzina bohaterów.

— Camedi? Curaçao?*) Co? spytał mnie krótko znakomity wojak.

— Żytniówki, generale!

To odważne oświadczenie przyjęte było pochwalającym uśmiechem, i zrozumiałem, że udało mi się zdobyć przychylność jego, a, być może, i szacunek wielkiego cywilizatora Sudanu.

Podczas gdy generał nalewał napoje, oglądałem pokój. Było w nim bardzo ciemno. Materye wschodnie ozdabiały okna i drzwi. Na ścianach błyszczała broń. Na kominku, między dwoma wazonami z kwiatami, w których pyszniły się oskalpowane czaszki, stała wypchana słomą głowa jaguara, trzymającego w swych strasznych kłach szklaną kulę z malutkim cyferblatem. Lecz ściany szczególnie pociągały moją uwagę. Okryte były skórą, jakąś szczególną, drobnogroszkowaną, błyszczącą czarną skórą z zielonkawym i bronzowym odcieniem, widok której, nie wiem dlaczego, nieprzyjemnie podziałał na mnie. Skóra ta wydawała dziwny, silny i oryginalny zapach, lecz nie mogłem określić, czem ona pachnie. Zapach sui generis, jak mówią chemicy.

— A, pan patrzy na moją skórę? zauważył gen. Archinar. Twarz jego odrazu rozjaśniła się i z widoczną rozkoszą wdychać zaczął powietrze, przesiąkłe zapachem tej skóry i piołunówki.

— Tak, generale.

— I dziwi się pan jej?

— Przyznaję się, generale.

— To skóra murzyna, mój chłopcze.

— Skóra.

— . . . murzyna... Tak .. Nieprawdaż, wspaniała myśl?

Czułem, że zbladłem, i aż słabo mi się

*) nazwy likierów.

ność. Bystrym wzrokiem umiała spostrzegać wśród szarej masy wybitniejsze jednostki, kształciła je, rozwijała i oddawała na usługi partyi. Socyalizm Emmy Ihrer był nietylko wyrozumowany, teoretyczny, — kochała ona gorąco lud roboczy, koiła krzywdę jego i niedolę odczuwała tak, jakby jej osobiście dotyczyły. Była cichą i dobrą pracownicą. Biło od niej jakieś ciepło, które zagrzewało innych do pracy, a twarz jej jaśniała spokojnem wewnętrznem zadowoleniem, jakie jest udziałem ludzi, którzy z radością spełniają swój obowiązek i, mimo przeszkód, umieją dążyć do raz wytkniętego sobie celu.

Była wzorem kobiety-człowieka.

Dzień kobiecy 19 marca!

Towarzyszki! Robotnice!

Dnia 19 marca staną do szeregu robotnice całej Austryi i Niemiec, aby zademonstrować razem i zaprotestować uroczyście przeciwko niesłychanemu wyzyskowi pracy kobiet i nadmiernemu czasowi pracy. Ponadto kobiety wszystkich krajów do Austryi należących, zażądają praw politycznych dla kobiet, prawa głosu i prawa głosowania. Robotnice nie będą dłużej milcząco znosić wyzysku i ucisku. Kobiety zaprotestują uroczyście, aby lekkomyślnie nie przeznaczano 800 milionów na militaryzm, podczas gdy dzieci ludu giną z głodu na ramionach swych matek! Robotnice nie myślą dłużej dać się zawsze i wszędzie wyzyskiwać i nie zezwolą, aby za miliony, wydarte ludowi w podatkach i cłach budowano okręty wojenne, kosztujące setki milionów, podczas gdy brakuje łóżek po szpitalach dla chorych robotników!

Dnia 19 marca zażądają kobiety praw politycznych: Wyboru do parlamentu, sejmu i gminy, aby kobiety same, osobiście, jako posłowie ludu mogły zaprotestować przeciwko rabunkowej gospodarce kapitalizmu.

Towarzyszki! Robotnice wyzyskiwane! Żony i Matki troskami i nędzą złamane! Socyalistki całego świata łączą się razem przeciwko bezprawiu i wyzyskowi! Na międzynarodowym kongresie kobiecym w Kopenhadze uchwalono w jednym dniu na całym świecie zademonstrować za przyznaniem kobietom praw politycznych! Robotnice! Powstańcie i zademonstrujcie w dniu 19 marca! Powstańcie do walki o zdobycie prawa głosu dla kobiet, abyśmy ulżyć mogły ciężarom, które nas gniotą! Nie spoczniemy, jak długo nie zdobędziemy praw wyborczych dla kobiet!

Naprzód Towarzyszki! Do agitacyi za dniem 19 marca!

Za socyalno-demokratyczny Kobiecy Komitet państwowy:

Adela Poppowa. *Teresa Schlesinger.*

Za zawodowy Komitet Kobiecy:

Anna Boschek.



Ks. Zimmerman, autor idyotycznej książki „Moja Baba“, profesor uniwersytetu — moralny sprawca rozruchów na Uniwersytecie Jagiellońskim.

O zniesieniu inkwizycyi hiszpańskiej.

W 1909 r. minęło 100 lat, jak zniesiono inkwizycyę hiszpańską, która pochłonęła **34.656 ludzi spalonych żywcem**, a 288.214 ludzi skazanych na galery, t. j. na wioślarzy okrętowych, co równoczesne było z niewolnictwem. Inkwizycyę tę w myśl edyktu Napolena zniósł Polak, pułkownik Lumunuski, który opisuje to w sposób następujący:

„Kiedy w 1809 r. znajdowałem się w Madrycie (stolicy Hiszpanii), zwrócił moją uwagę budynek Inkwizycyi. Napoleon bowiem wydał edykt, którym nakazano zniesienie Inkwizycyi tam, dokąd rozciągały się jego wojska. Zwróciłem uwagę na ten dekret marszałka Saulla, wówczas gubernatora, na co on mi rozkazał znieść Inkwizycyę. Zwróciłem mu uwagę, że dziewiąty pułk polskich lansierów nie wystrczy do tego, i aby tego dokonać, muszę jeszcze otrzymać dwa pułki do dyspozycyi. Zrobił to.

Jeden z tych pułków 117-sty, stał pod dowództwem pułkownika de Lille. Z temi wojskami ruszyłem. Budynek Inkwizycyi był otoczony bardzo silnymi murami i strzeżony przez około 400 żołnierzy. Przybywszy do bramy, zwróciłem się do straży i kazałem powiedzieć dominikanom (kierownikom Inkwizycyi), żeby poddali się cesarskiej armii i otworzyli bramy.

Podstępny atak wojsk Inkwizycyi.

Straż się cofnęła, przez chwilkę zdawała się z kimś rozmawiać, a potem dała ognia, skutkiem czego zabity został jeden z moich ludzi. To było hasłem do ataku, kazałem moim żołnierzom strzelać do każdego, kto się pokarze na murze. Wkrótce pokazało się, że walka jest nierówną. Mury budynku zapełnili żołnierze świętego officium (Inkwizycyi). Znajdowała się tam zasłona, za którą się ukryli a teraz wystąpili, aby strzelać! Moje wojska znajdowały się na otwartem polu, narażone na kule buntowników. Nie mieliśmy artyleryi, nie mogliśmy się wspinać na mury, a bramy wytrzymywały skutecznie wszystkie próby ich zniszczenia. Ujrzałem, że jest konieczną rzeczą zmienić sposób ataku, kazałem ściąć drzewa, przynieść i użyć jako tarany.

Dwa te zarządzenia wykonało tylu ludzi, ilu do tej rzeczy było koniecznych, i zaczęto walić potężnie w mury, nie troszcząc się o kule, które na nas sypano. Wkrótce pękły pod zjednoczonym wysiłkiem mury, powstał wyłom i wojska cesarskie wdarły się.

---

zrobiło z powodu niespodziewanego wstrętu. Lecz zrobiłem wysiłek nad sobą, ażeby przezwyciężyć tę chwilową słabość. Zresztą łyk piołunówki szybko przywrócił równowagę moim organom.

— Rzeczywiście, to świetna myśl, — potwierdziłem.

Generał Archinar — ciągnął dalej:

— Przynajmniej murzyni przestaną drętwieć w bezczynności, i kolonie nasze przydadzą się nam jeszcze. Wszelkiemi siłami staram się to dowieść. Popatrz na tą skórę, młodzieńcze, pomacaj ją... Prawdziwy safjan, nieprawdaż? Nie ustąpi najlepszej skórze kordobańskiej.

Wstaliśmy ze skór i obeszliśmy pokój, starannie przyglądając się pasom skóry, okrywającej ściany pokoju. Generał co chwila powtarzał?

— Świetna myśl, co? Pomacaj pan... Piękne... trwałe... nieprzemakalne... Dobre źródło dochodu!...

A ja, robiąc minę, że pragnę poznajomić się z korzyściami tej nowej gałęzi garbarstwa, zadawałem mu pytania techniczne:

— Wiele potrzeba skór, generale, na to, ażeby obciągnąć taki pokój?

— Przypuszczalnie sto dziesięć... ludność całej wioski. Lecz, ma się rozumieć, nie używa się ich w całości. W skórach tych, szczególnie w skórach kobiet, są bardzo cienkie i giętkie części, z których można wyrabiać safian, artykuły zbytku... naprzykład pormonetki, walizki, nesesery podróżne i nawet rękawiczki. Żałobne rękawiczki. Ha!... ha!... ha!...

Uważałem za swój obowiązek roześmiać się, choć ściśnięte gardło moje protestowało przeciwko takiej wesołości.

Po szczegółowem obejrzeniu znów usiedliśmy na tych samych skórach i generał, pobudzany przezemnie do więcej szczegółowych wyjaśnień — rzekł tak:

— Choć nie lubię gazet i dziennikarzy, jednakże mimo to zadowolony jestem, że pan przyszedł, gdyż pan rozgłosi o moim systemie kolonizacyjnym. Opowiem panu wszystko w dwóch słowach. Pan wie, że nie lubię rozgłosu. Idę prosto do celu. Uwaga!... Mojem zdaniem ludzi można oświecać tylko jednym sposobem — zabijając ich... Poddawajcie zawojowane narody jakiemu się tylko wam spodoba rządowi... protekcyi, przyłączeniu... itd., itd. i mimo to ci łotrzy, którzy nigdy nie chcą siedzieć spokojnie, będą dla was zawsze źródłem nieprzyjemności... Wybijając ich hurtem, uwalniam się od dalszych kłopotów... Wyraźnie?... Tylko... trupy przeszkadzają... Mogą wytworzyć epidemię... No, więc ja garbuję je... wyrabiam z nich skóry... I pan sam widzi, że otrzymuje się przecudna skóra... Powiem krótko... z jednej strony zdławienie powstań... z drugiej... korzystny handel... Oto mój system... Co pan powie na to?...

— Co dotyczy się skóry — zauważyłem — to w zasadzie zgadzam się z panem... lecz mięso, generale? co pan zrobi z mięsem?... Pan je jada?

Generał pomyślał chwil kilka, — potem odrzekł:

— Mięso... Na nieszczęście, murzyn nie jest jadalny: niektórzy z nich bywają nawet trujący... Lecz mimo to, myślę, że możnaby z mięsa tego przygotowywać przepyszne konserwy... dla wojska. Zobaczymy... Robię rządowi taką propozycyę... Lecz rząd jest bardzo sentymentalny... Tu generał stał się więcej zaufanym:

— Zrozum, młody człowieku, że nasza uczuciowość nas gubi... Naród nasz — to zmokłe kury i beczące jagnięta. Nie umiemy użyć środków energicznych... Co zaś dotyczy murzynów... to na wyrzynanie ich nie zwraca się szczególnej uwagi... gdyż zdaniem publiczności, murzyni, to nie ludzie, a zwierzęta... Lecz, żeby nam się tak zdarzyło zadrasnąć jakiego białego? O, la la!... to byłaby historya... Lecz powiedz pan sumiennie... na cóż nam, naprzykład, potrzebni są aresztanci i katorżnicy? Utrzymanie ich kosztuje bardzo drogo, a co oni nam dają?... co?... Pan myśli, że więzienia i wszelkie inne zakłady poprawcze nie możnaby było przemienić na prześliczne komfortowe koszary? A skóra przestępców!... Wszyscy antropolodzy powiedzą panu, że lepszej od niej trudno byłoby znaleźć... Lecz idź pan, rusz białego!...



Dżuma w Chinach. Chińczyk chory na dżumę na ulicach Charbinu.

Jezuicka obłuda.

Teraz ujrzeliśmy przykład jezuickiej obłudy! Generał-inkwizytor i „ojcowie“ wyszli ze swych schronisk, jak tylko zrobiliśmy sobie wejście, w odzieży księży, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, z palcami spoczywającymi na barkach. Jak gdyby zupełnie nic nie słyszeli o krzyku, ataku i obronie, dopytywali się co zaszło, i zwrócili się w pełnym zarzutów tonie do żołnierzy ze słowami:

„Dlaczego bijecie się z naszymi przyjaciółmi, z Francuzami?

Zdawało się, jakoby chcieli nam narzucić mniemanie, że wcale nie nakazali obrony i uważając nas za przyjaciół, sądzili, że sprawy ułożyły się dla nich korzystnie i że będą mogli w zamieszaniu łatwo umknąć. Ta sztuczka nic im jednak nie pomogła. Kazałem ich oddać pod dozór, a żołnierzy inkwizycyi wziąć do niewoli. Następnie zaczęliśmy przeszukiwać to więzienie piekielne. Przeszliśmy pokój w pokój, znaleźliśmy ołtarze, krucyfiksy i wosk w nadmiarze, jednak nie mogliśmy odkryć, co mogłoby wskazywać na cel tego budynku i cośmy tu spodziewali się znaleźć. Widać tu było piękność, porządek, architekturę i urządzenia godne najwyższego podziwienia. Wszystko pełne przepychu i dobrego smaku, jakby stworzone, aby cieszyć oko i dobrze wykształcony smak.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Generale — przerwałem mu — przyszła mi genjalna myśl...

— Mów pan.

— A możeby można było wszystkich białych pomalować na kolor czarny, ze względu na sentymentalizm narodowy...

— Tak, a potem...

— Potem zabijać ich... i wyrabiać z nich skóry...

Generał zamyślił się i stał się poważnym.

— Nie!... — odrzekł — nie potrzeba oszukaństwa... Taka skóra byłaby fałszowaną... Jestem żołnierzem... Teraz idź pan... muszę pracować...

Dopiłem swój kieliszek, na dnie którego pozostało jeszcze kilka kropli piołunówki i wyszedłem...

. . . .

Lecz bądź co bądź przyjemnem i pochlebnem jest widzieć od czasu do czasu podobnych bohaterów, w których wcielona jest dusza ojczyzny...

Morowe powietrze.

Z Chin i Mandżuryi nadchodzą przerażające wieści o strasznych spustoszeniach, jakie tam szerzy wybuch zarazy zwanej dawniej „morowem powietrzem“ — obecnie dżumą. Całe miasta wymarły, trupy tysiącami leżą nie pochowane po ulicach i polach tylko psy głucho wyją i rozszarpują ginące zwłoki na dżumę zmarłych Chińczyków.

Jakkolwiek dziś jeszcze straszna ta choroba do nas nie dotarła nie mniej przeto, z powodu zupełnego braku środków zaradczych i wszelkiej organizacyi służby lekarskiej zarówno w Chinach jak i w Rosyi — łatwo może do nas, do Polski zagościć, jak to już dawniej bywało. — Tak np. w roku 1360 umarło w Krakowie na dżumę około 20 tysięcy ludzi, w roku 1472 wymarła ludność Krakowa prawie do szczętu. Wedle własnych kronik w roku 1548 zmarło w Krakowie około 200 tysięcy! Zaraza coraz to w innym punkcie świata wybucha szerząc straszliwe spustoszenie. Nigdy zaś nie wygasa w Chinach, Indyach, Mandżuryi, Syberyi. Są tam miejsca, gdzie dżuma stale grasuje.

Dżuma przenosi się najłatwiej w czasie kaszlu osoby chorej na dżumę, lecz najniebezpieczniejszym przenośnikiem dżumy są szczury, a np. w Mandżuryi pewien rodzaj susła zwany po chińsku taburyan. Zdaje się, że obecny wybuch epidemii należy przypisać temu zwierzęciu, na które chętnie Chińczycy polują dla jego mięsa i tłuszczu.

Przyczyną zarazy jest bakterya dżumowa, która się przedstawia jako krótka pałeczka. Te bakterye dostawszy się do ustroju zdrowego człowieka mnożą się z niesłychaną szybkością i sprowadzają szybką śmierć. Medycyna rozróżnia dwa rodzaje dżumy: dżumę bubonową i płucną. Pierwsza forma przedstawia się jako opuchnięcie i zropienie gruczołów szczególniej w pachwinach, druga jako tzw. dżumowe zapalenie płuc. Obie postacie są śmiertelne i dla osobnikn dżumą dotkniętego nie ma ratunku. To też obecnie w Mandżuryi i Chinach wymarły całe dzielnice miast, a nawet całe miasta! Dziesiątki tysięcy trupów leży niepogrzebanych wszystko bowiem zginęło: chorzy, lekarze, pomocnicy ich i służba pogrzebowa.

Lekarstwa dotychczas na tę straszną chorobę nie wynaleziono, ale nam tu w Europie teraz nie grozi tak bardzo zaraza, albowiem jest dziś możność zabezpieczenia się przeciwko jej wtargnięciu. Co prawda w czasie, gdy każdy grosz z ludu wyciśnięty idzie na coraz to nowe wydatki wojenne — kto wie czy się znajdą pieniądze na ochronę przed zarazą. W gruncie rzeczy czy dżuma czy wojna to jedno: bogaczom się nic nie stanie, a wszystko się, jak zwykle odbije na skórze biedaków!

Lecz czy to długo tak ma być?

ZMIANA ADRESU.

Listy dla Redakcyi „Prawa Ludu“ adresować: **Zygmunt Klemensiewicz Kraków, ul. św. Krzyża l. 7. II. p.**



Dżuma w Chinach. Ucieczka tłumów przerażonych zarazą z Charbina w Mandżuryi.

KRONIKA.

— **Ile pochłania pieniędzy moloch militaryzmu?** Kweestyą powyższą zajmuje się pismo francuskie „Matin“. Do obliczeń włączony jest okres ostatnich lat 25-ciu. Otóż sprawa powyższa przedstawia się w cyfrach jak następuje: Wojna Anglików z Boerami kosztowała samą tylko Anglię z górą 5 miliardów koron i doprowadziła w rezultacie do utworzenia południowo-afrykańskiego związku autonomicznego. Wojna rosyjsko-japońska kosztowała Rosyę 7 miliardów koron, Japonię zaś z górą 5 miliardów. Zakończyła się — zawarciem pokoju. Przed 25 laty skarb niemiecki wydawał na środki, przyczyniające się do utrzymania „zbrojnego pokoju wszechświatowego“, zaledwie 504 miliony, obecnie te same cele pochłaniają 1½ miliarda. Anglia przed 25 laty wydawała 702 miliony, obecnie zaś niespełna 1½ miliarda. Francya 789, obecnie 1100 milionów. Rosya — 894 miliony, obecnie 1½ miliarda franków. Ogólne rozchody mocarstw europejskich w latach 1883—1908 poniesione na utrzymanie pokoju, streszczają się w sumie 145 miliardów franków. Gdy czyta się sprawozdanie powyższe, rodzi się w głowie pytanie: ile to mianowicie celów dobrych możnaby za tę sumę osiągnąć, ilu łaknących zaspokoić, ile reform ogólnego znaczenia przeprowadzić, ile blasków oświaty rozsiać po świecie, gdyby nie... konieczność utrzymania „zbrojnego pokoju“.

— **Praw dla kobiet!** W Szwajcaryi wyszła ustawa, że trzecia część zarobku męża należy się żonie jako wynagrodzenie za pracę domową. Żona ma dalej pretensyę do trzeciej części majątku męża i może nią podług swego uznania rozporządzać. Ustalono więc poraz pierwszy, jak wysoko się ocenia pracę żon, którą dotąd pełniły bezpłatnie.

— **Ile kosztuje utrzymanie urzędników?** Takie obliczenie zrobiła jedna gazeta francuska. Pisze więc, że jeden człowiek rocznie płaci przeciętnie na utrzymanie urzędników:

W Stanach Zjednoczonych . . .	3·50	kor.
W Szwajcaryi	6.—	„
W Belgii i Holandyi	7·80	„
W Anglii	10·—	„
W Niemczech	13·—	„
W Austryi	14·—	„
We Włoszech	20·—	„
We Francyi	24 —	„
W Rosyi	33·—	„

— **Wesoła klesza wojna.** W Gigeon, koło Montpelier, we Francyi nie spodobał się „babie“ starego proboszcza nowy wikary i tak długo mu dokuczała wraz z proboszczem, aż wikarego przeniesiono. Ale wówczas dewotki, które przystojnego i młodego wikarego polubiły, z całym ogniem swego południowego temperamentu zabrały się do agitacyi. Doszło do tego, że w czasie mszy śpiewano „Międzynarodówkę“. Dowiedziawszy się o tem biskup, czemprędzej przeniósł wikarego napo-

wrót do Gigeon, z obawy, aby ludność nie przeszła do obozu bezwyznaniowców. Powrót wikarego uczczono rzęsistą iluminacyą, a staremu proboszczowi, jego kucharce i kościelnemu urządzono kocią muzykę.

— **Defraudacya w starostwie.** Komisarz powiatowy Chołoniewski, który zastępował starostę lwowskiego, Szydłowskiego, był dawniej przydzielony do starostwa krakowskiego. W resursie tamtejszej przegrał znaczniejszą kwotę. Przegrawszy własny majątek i posag żony, rozszedł się z nią. Obecnie, skradłszy z kasy starostwa lwowskiego 25.000 K. wyjechał do Monaco, gdzie wszystko przegrał. Kilku przyjaciół dało mu pieniądze na powrót do Lwowa. Chołoniewski jednak uciekł do Ameryki. Naturalnie — przecież swoi swojego nie będą łapać! Bodaj to szlachcicowi!

— **Angrzej Niemojewski skazany na rok więzienia.** Przed kilku miesiącami I. wydział warszawskiego sądu okręgowego wydał wyrok uniewinniający redaktora „Myśli niepodległej“ Andrzeja Niemojewskiego z zarzuconego mu bluźnierstwa przeciw dogmatom religii chrześcijańskiej, zawartego w jego pracach literackich. Od wyroku tego prokurator założył protest do Izby sądowej, która po rozważeniu sprawy przy drzwiach zamkniętych skazała Andrzeja Niemojewskiego na rok twierdzy.

— **Kolarze zaprzepaścili kanały!** W sprawie kanałów nadeszły z Wiednia smutne, ale nie nadspodziewane wieści. Mianowicie w przeszłą sobotę udało się całe prezydyum Koła polskiego do bar. Bienertha na konferencyę, w której wzięli udział obaj ministrowie polscy, Głąbiński i Zaleski. Prezes dr Łazarski poinformował bar. Bienertha o dyskusyi, przeprowadzonej na ostatniem posiedzeniu Koła i domagał się przyspieszenia załatwienia sprawy kanałowej. Otóż, jak donosi „Zeit“, na pytanie dra Łazarskiego w jakiem stadyum znajduje się obecnie kwestya kanałowa, bar. Bienerth oświadczył, że o **podjęciu budowy kanału Dunaj-Odra obsolutnie nawet myśleć nie można.** Co się zaś tyczy **dróg wodnych w Galicyi,** to rozwiązanie tej kwestyi zależy **od wyników studyów, wdrożonych celem rewizyi ustawy** o budowie dróg wodnych z r. 1901. Pewnego przyrzeczenia dać nie może.

— **Wybory do sejmu bukowińskiego.** Wobec zbliżających się wyborów do sejmu bukowińskiego ustalają poszczególne stronnictwa kandydatury posłów. Polska partya socyalno-demokratyczna wysuwa jako kandydata na jedyne miejsce polskie w kuryi powszechnej tow. Henryka Opitza, maszynistę kolejowego z Czerniowiec. Kontrkandydatem tow. Opitza będzie — jak słychać — dr Kwiatkowski (wszechpolak). Za kandydaturą tow. Opitza przyjętą przez komitet wykonawczy polskiej partyi socyalistycznej, rozwijają socyaliści energiczną agitacyę. W najbliższych dniach ma się odbyć w tej sprawie 12 wielkich zgromadzeń.

— **Skandaliczne fałszerstwo.** Z Wiednia donoszą: Jak donosi biuro korespondencyjne Herzoga, wydał spis ludności w Pietwałdzie na Śląsku cieszyńskim zdumiewający wprost wynik. Otóż podczas gdy w roku 1900 na 5599 mieszkańców tej miejscowości było 3952 Polaków, a tylko około 1000 Czechów, spis w dniu 31 grudnia roku zeszłego „wykazał“, że na 7315 mieszkańców, jakich w tym dniu naliczono, było 5340 Czechów, a tylko 1302 Polaków.

— **„Zytki“ — szpiclówki.** Z krakowskiej fabryki tytoniu piszą nam: Czytaliśmy w poprzednim numerze o tych „Zytkach“, to jest członkach klerykalnych stowarzyszeń, zostających pod opieką św. Zyty, że donoszą klechom o książkach, jakie ich państwo czyta. W naszej fabryce nie brak też tego rodzaju klerykalnych szpiclówek, którym solą w oku est rozwój naszej organizacyi zawodowej. Na każdym kroku starają się na członkiniach naszych wywrzeć swą szatańską złość, głupią bo bez silną. Gdy teraz np. tow. Wilczyńska ukończyła 40-lecie swej pracy za wodowej — przeszła więc w stan spoczynku — umieściło nasze pismo zawodowe jej fotografię dla uczczenia tego jubileuszu pracy. To się mocno nie spodobało niejakiej Kasi Bierońskiej, która w zupełnie niesłuszny a wysoce ordynarny sposób napadła za to na powszechnie szanowaną tow. Wilczyńską! Klerykalna sroka dobrze zrobi, gdy będzie dzióba własnego pilnować, a nie wycierać go tam, gdzieby jej nie przyjęto! Zresztą: pies szczeka, wiatr niesie, a dłużej klasztora jak przeora!



Dżuma w Chinach. Widok ulic w stolicy Chin, gdzie panuje w ogromnych rozmiarach dżuma.

Z czarnego światka.

Ksiądz — ograbia trupy! W Neapolu toczy się obecnie niesłychanie ciekawy proces przeciwko bandzie złodziei i rozbójników, która długie lata bezkarnie grasowała we Włoszech. Była to t. zw. Kamorra, przed której zemstą wszystko się korzyło. Dziś są wreszcie pod kluczem a proces przeciw nim prowadzony dostarczył masę ogromnie senzacyjnych szczegółów, rzucających bardzo pełne światło na włoską burżuazyę i kler.

Jedną z ciekawych wśród kamorrystów osobistością jest ksiądz Civio Vitozzi. Ten Macoch neapolitański, „ojciec duchowny“ przywódcy Kamorry, Enriconego, któremu udzielał pierwszej Komunii Św. był kapelanem cmentarza Neapolu. Jest oskarżony o profanacyę grobów, dokonaną w celu kradzieży klejnotów a nawet włosów kobiet. Fryzyerzy neapolitańscy kupowali stale włosy od służby cmentarnej, którą ksiądz zorganizował był w celu stałego eksploatowania grobów. Znajdowano na cmentarzu trupy kobiece z zupełnie ogolonemi głowami

Wielkie sprzeniewierzenie w chrześcijańskiej kooperatywie. Centrowa „Köln. Volks-Ztg.“ donosi: W zawodowem stowarzyszeniu współdzielczem w Eisenferd stwierdzono przy nadzwyczajnej rewizyi ksiąg niedobór w sumie 10.000 marek, które sprzeniewierzył dotychczasowy administrator Will. Przeniósł on się przed kilku tygodniami do Nordenham, gdzie go tymczasem aresztowano.

LISTY Z KRAJU.

Z organizacyi robotników chemicznych.

Drohobycz. Dnia 5 lutego odbyło się u nas, walne zgromadzenie robotników chemicznych, z następującym porządkiem: Sprawozdanie za rok 1910., wybór nowego zarządu, wnioski i zapytania.

Zgromadzenie zagaił przewodniczącw tow. Kolarz, przy licznym udziale członków.

Dochody przedstawiają się w następujący sposób: wpłynęło za marki pierwszej klasy 358 kor. 47 hal., drugiej klasy 468 kor. 66 hal., trzeciej klasy 261 kor. 30 hal. Na fundusz strejkowy wpłynęło 49 kor. 15 hal. Za 33 wpisowe pierwszej klasy 19 kor., 80 hal., za 89 wpisowych drugiej 44 kor. 50 hal., 7 wpisowych trzeciej klasy 2 kor. 10 hal. **razem 1204 kor. 58 hal.**

Rozchody: Zapomogi wypłacono dla bezrobotnych 64 kor., w czasie choroby 43 kor. 20 hal., lokal 96 kor., koszta agitacyi 57 kor. 30 hal., różne wydatki 107 kor. 21 hal. **razem wydano 367 kor. 71 hal;** do centrali odesłano **836** kor. **87** hal.

Po uchwaleniu wotum zaufania, przystąpiono do wyboru nowego zarządu, do którego zostali wybrani: tow. Iwanicki przewodniczący, Lustig zastępca, do wydziału zostali wybrani Błoniarz, Smykolis, Hynek Berlin, Binem, Grossfeld, Gwizdała, Acker, Kicman. Do rady nadzorczej: tow. Kolarz, Błażkiewicz i Sobel.

Po przemówieniu tow. Kolarza o rozwoju organizacyi chemicznych w Drohobyczu, postawił tow. Kolarz wniosek:

Członkowie organizacyi robotników chemicznych w Drohobyczu, zebrani dnia 5 lutego 1911 roku na walnem zgromadzeniu, żądają w myśl uchwały walnego zgromadzenia, odbytego we Wiedniu dnia 27 i 28 maja, utworzenia dla Galicyi sekretarza i domagają się wogóle, żeby zarząd związku lepiej troszczył się o Galicyę i zajął się pracą agitacyjną po rafineryach i innych fabrykach chemicznych.

Wniosek został jednogłośnie uchwalony.

Pani radczyni.

Kałusz. Na porządku dziennym w naszej kopalni jest ustawiczne szykanowanie członków naszej organizacyi przez urzędników, którzy nie mogą strawić, żeśmy uzyskali 8 godzin pracy i podwyżkę! Naszemu radcy milejby było, gdyby mu kto nasypał soli do oczu, zamiast gdyby zobaczył szyld naszej organizacyi. Ponieważ od głowy ryba śmierdzi, więc też i komisarz Turkiewicz z całą świadomie złą wolą i jakąś tępą głupotą płaci za 7 m. długości a 2 m. wysokości i szerokości po 2 kor. 90 i 3 kor., gdy dawniej zarabiał górnik 3 kor. 40 i 3 kor. 70! Widocznie w ten sposób krzywdząc górników chce zasłużyć na order, ale jak dotąd zasłuży tylko na łzy i klątwy pokrzywdzonych górników. Woli posprowadzanych z pod ciemnej gwiazdy batyarów, nie należących do organizacyi, aniżeli nas starych i zasłużonych górników. Radca Jaworski też woli obcych przyjmować, mimo, że czytając o regulacyi płacy wyraźnie zapowiedział, że pierszeństwo mają synowie górników. Ale on, gdy już musi przyjąć miejscowego, zawsze się postara, że lekarz kopalniany uzna go za niezdolnego! Pisaliśmy już raz o przewielebnej pani radczyni, tak samo jak dawniej, tak i teraz rządzi się po kopalni jak szara gęś. Gdy przyszła na systemizowanych 40 robotników podwyżka, to pierwsze miejsce otrzymali protegowani p. radczyni, potem te łamistrejki Turczynowicza, a starzy górnicy, którzy służą po 7, 8, 10 lat odeszli z niczem!

Tę zacną trójkę prosimy bardzo, aby swe postępowanie stanowczo zmienili i rządzili się sprawiedliwością a nie krzywdzili robotników A radczyni niech garnków pilnuje i mężow

guziki do kalesonów przyszywa, ale od rządów w kopalni jej wara! A jeżeli p. Jaworski tak rządzi jak mu jego baba każe to niechże się ubierze w spódnicę i idzie kury macać i pierze skubać a nie udaje tutaj dyrektora!

Pokrzywdzeni górnicy

Pańszczyźniane czasy.

Delatyn. Tutejszy pełnomocnik Wydziału krajowego, Józef Kraus, swem gburowatem i ordynarnem obejściem doprasza się o umieszczenie go na łamach „Prawa Ludu„ i życzy sobie widocznie, by zwrócono uwagę Wydziału krajowego na niego, jako dzielnego panicza siły i pięści.

Po pierwszym dniu bieżącego miesiąca udał się do tego szczególniejszego urzędnika robotnik salinarny Wasyl Dubeniuk po zapłatę czterech koron za miesiąc styczeń, które za nalewanie lamp od Wydziału krajowego co miesiąc otrzymywał.

Nie trafił jednak na humor urzędnika, gdyż ten zwymyślał go od ostatniego i, korzystając ze swej przewagi fizycznej, wyrzucił za drzwi, dając mu przytem dwa razy w twarz.

Gburowate indywiduum surowo przestrzegamy przed biciem robotników! — Niechże Kraus nie zapomina, że kij ma na to dwa końce, aby robotnik za jeden trzymał — a drugim skórę wygarbował temu, kto na robotnika dłoń podnosi.

Mości Kraus — bo będzie heraus! *Sem.*

Smacznego!

Gorlice. Ostatni nasz artykuł o haniebnych stosunkach w piekarni kółka rolniczego uczynił tu niemałe wrażenie. Kierownik piekarni Metzger ciskał się srodze i odgrażał, że pośle sprostowanie do „Prawa Ludu“ — lecz cóż tu prostować, kiedy to, cośmy pisali, jest wszystko co do słowa prawda, a brudu i świństwa, karakonów itp. rodzynków Metzger ze swej nory nie usunie! Ale gdzież to jest władza sanitarna? Dlaczego to komisarz piekarski nie raczył się tam dotychczas zjawić? Czy dzięki obojętności i niedołęstwu starostwa długo jeszcze mają gorliczanie karmić się chlebem z tej brudnej spelunki? Czy może starostwo czeka aż nadejdą wybory i dopiero wtedy zrobi rewizyę, gdyby Metzger nie chciał głosować na kandydata starościńskiego? Jak długo czekać mamy na zrobienie porządku? *Gorliczanin.*



Dżuma w Chinach. Zwierzę stepowe tarbagan, będące rozsadnikiem dżumy.

Ks. Damazy Macoch — w więzieniu.

Niestety nie uciekł!

Przed kilku dniami obiegły prasę klerykalną radosne wieści, że ks. Damazy Macoch uciekł — nareszcie — z więzienia w Piotrkowie. Naturalnie radość pism klerykalnych nie miała granic! Udowadniają one bowiem od początku tej całej skandalicznej afery klerykalnej, że Paulin ks. Macoch, morderca swego brata i rabuś, dlatego rabował i mordował, że był do tego celu nasłanym przez Moskali do klasztoru! Przyczyną więc rabunku — wedle klerykałów — nie są stosunki klasztorne, zgniłe i zdeprawowane do gruntu, na których mogą wyrastać takie kwiatki klasztorne, jak Macochy i Rejmany, rabusie i rozpustnicy, lecz Moskale! Głupiec w to uwierzy chyba, ale klerykałom potrzebna jest niezbędnie jakaś legenda, któraby napędzała im do strzyżenia coraz to nowe owieczki do opustoszałych dziś murów i... kas klasztornych. Do tego też celu potrzebna jest klerusom ucieczka ks. Macocha, aby okazać, że Moskale swego pupila w ten sposób uratowali, że mu z doskonale strzeżonego więzienia pozwolili umknąć. Na razie nie powiodło się klerykałom wybielenie zbrukanych krwią braterską murów częstochowskich. Ich utrapienie główne ks. Macoch Damazy siedzi za kratą i... śpiewa!

Co ks. Damazy Macoch na śledztwie opowiada?

A śpiewa on tak dokładnie na śledztwie, że coraz nowe łotrowstwa, zbrodnie i rabunki, p pełniane przez klasztornych zbrodniarzy-zakonników, na jaw wychodzą. I tego się też klerusy boją i z serca życzą, aby ks. Macoch drapnął i nie gadał tyle i nie „sypał“ cnych, białych a świątobliwych stróżów „jasnogórskiej panienki“. Na rękę byłoby im milczenie Macocha, tak jak trzęsą się z radości na samą myśl, że pomocnik ks. Damazego, Stanisław Załóg, dzięki niewątpliwej pomocy funduszów klerykalnych, dotąd nie został wykryty.

Zeznaniami swemi obciąża ks. Macoch przedewszystkiem ks. przeora Rejmana — tego drugiego Kordeckiego, który tak samo po łotrowsku postępował, jak jego następcy — dalej swoich przyjaciół Bazia i Izia tj. księży Bazylego Olesińskiego i Izydora Starczewskiego. Zarzuca im ks. Macoch niemoralne życie, rozpustę skandaliczną, uprawianą w klasztorze i poza nim oraz kradzieże pieniędzy klasztornych. Oprócz powyższych kradzieży szpetnie się skończy dla całej kompanii kradzież papierów wartościowych po zmarłym w klasztorze śp. ks. Bonawenturze Gawełczyku.

Tak więc niedaleka już rozprawa dostarczy zdumionemu światu niemało ciekawych szczegółów z życia tej rozbójniczej szajki w białych habitach, która w najbezczelniejszy sposób okradała i tumaniła biedny, sklerykalizowany lud polski.

Co popełnił ks. Damazy?

Przeciwko samemu ks. Damazemu Macochowi śledztwo jest w pełnym toku, a zmierza ono w kierunku kilku zarzuconych mu zbrodni: o podrobienie pieczęci urzędu gminnego Parzymiechy, o sfałszowanie metryk urodzenia i ślubnych, o sprzeniewierzenie i roztrwonienie funduszów klasztornych, o skrytobójcze morderstwo i świętokradztwo. Rozprawa spodziewana jest we wrześniu.

Któż więc obrabował obraz?

Co do wyników śledztwa, to jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że Macoch w tym rabunku nie brał udziału, oraz by był w jakichkolwiek stosunkach z ochraną, z polecenia której miał rzekomo czuwać nad prawomyślnością Paulinów na Jasnej Górze. Stosunki w klasztorze jasnogórskim w ostatnich kilkunastu latach były tego rodzaju, że władze rosyjskie nie potrzebowały wcale zadawać sobie fatygi, aby za pośrednictwem agenta w sutannie obserwować ruch wśród księży. Klasztor był zupełnie „prawomyślny“ i w pracy narodowej polskiej żadnego nie brał udziału. Nikt się tam nie narażał rządowi, którego przedstawiciele podejmowani gościnnie w klasztorze, zabawiali się niejednokrotnie szeroko z zakonnikami. Nikt się tam nie burzył, chyba gorąca krew niegodnych sukienki kapłańskiej zakonników, werbowanych z pośród pisarzy gminnych, podoficerów i t. p. ludzi wstępujących do klasztoru bez żadnego powołania, jedynie by zapewnić sobie wygodne, ba, nawet wykwintne utrzymanie, życie próżniacze, a nie pozbawione rozkoszy światowych.

Zachodzi jednakże bardzo ciekawe pytanie: Jeżeli Macoch nie obrabował obrazu — kto tego dokonał? Gdzież ukrywają się złodzieje skarbów jasnogórskich? Czy i ich postarali się klerusy ukryć tak troskliwie, jak to zrobili z Załogiem? Sprawa ta nie jest do dziś dnia wyjaśniona i jest ona tylko jedną więcej plamą i dowodem zbrodniczej i rabunkowej gospodarki klechów jasnogórskich! Zbrodniarzy nie wykryto — bo kruk krukowi oka nie wykole!

Lalutek i Lala.

W czasie śledztwa wyszła na jaw dość sensacyjna sprawa odnośnie do stosunków Macocha z Krzyżanowską. Okazuje się bowiem, że Macoch, już po dokonaniu zbrodni, zawarł z Krzyżanowską, wdową po zamordowanym Wacławie Macochu, ślub kościelny. Kto mu go udzielił, dotychczas nie stwierdzono, gdyż ani Damazy, ani jego kochanka wskazać go nie chcą.

Ks. Izio.

W więzieniu piotrkowskiem znajduje się także i Izydor Starczewski, przeciw któremu toczy się śledztwo w kierunku ukrywania morderstwa. Starczewski zeznał w śledztwie, iż o zbrodni morderstwa dowiedział się od Damazego przy spowiedzi. Stosując się zatem do przepisów prawa kanonicznego, nie mógł absolutnie informować policyi. Przyznaje się jednak do tego, iż radził Damazemu Macochowi ucieczkę, zależało mu bowiem na opinii klasztoru jasnogórskiego.

Są to naturalnie wykręty szczwanego łotra w sutannie — jest bowiem notorycznie wiadomą i znaną rzeczą, że wielebni księża Izio, Dyzio i Bazio dokładnie o swych sprawkach wiedzieli i — bez spowiedzi.

Ks. Bazio.

Co do Bazylego Olesińskiego, śledztwo zmierza ku końcowi. Jedyny zarzut, jaki go spotkał ze strony władz prokuratorskich, był odnośnie do trwonienia funduszów klasztornych, dziś on jednak pada pod nagromadzonym materyałem z zeznań innych świadków. Okazuje się, iż Bazyli, piastując godność kustosza, dawał Damazemu, jako prokuratorowi klasztoru „ex officio" pieniądze na potrzeby klasztorne. Damazy jednak lwią część otrzymanych sum obracał na wydatki osobiste swej kochanki. W kołach prawniczych panuje przekonanie, że, ze względu na brak pozytywnych danych, Bazyli zostanie wyeliminowany z aktu oskarżenia.

Złe interesa!

Tymczasem klasztorowi powodzi się bardzo źle. Stoi on pusty i tylko zrzadka, gdzieniegdzie, przesunie się jakaś zabłąkana owieczka, która — zupełnie zresztą niepotrzebnie — idzie z drżeniem dać grosz na „ofiarę". Nie wie bowiem ona czy i teraz nie utonie w kieszonce jakiego nowego Macocha, których przecież zawsze kryją mury świątobliwych klasztorów. Kompanii ani śladu, to też handlarze „świętości" częstochowskich i klechy klasztorne łamią głowy, jak poprawić zagrożone interesa i znów napełnić puste klasztorne kasy, tak doszczętnie wypłukane przez poświęcanych łotrzyków! — Znikły bowiem bez śladu owe tysiące i tysiące pątników i kompanij, znoszących z całego kraju krwawo zapracowany grosz klasztornym mordercom i ślad już nie pozostał z tych ciemnych i otumanionych mas, które w czasie poświęcenia wieży czy też t. zw. „koronacyi" zbiegały się ze wszystkich stron klerykalnej Polski.

Dziś nareszcie cisza — oraz zabobon w cudowność klasztoru prysł i — na szczęście — nie podratują go żadne nowe „porządki" klasztorne!



Dżuma w Chinach. (na lewo) Wóz do przewożenia chorych, obok lekarz. (na prawo) Przybycie lekarzy celem zabrania chorych do szpitala.

Pierwsza Konferencya Organizacyi Kobiet P. P. S. D. Galicyi i Śląska odbędzie się **w niedzielę d. 19 lutego.**

Prosimy wszystkie delegatki i delegatów Komitetów partyjnych o niezawodne i punktualne stawienie się w lokalu **Związku Stow. robot. ul. Zwierzyniecka l. 10 l. p. o godz. 10-tej rano.**

Za Komitet Wykonawczy P. P. S. D.:		Za Krakowski Komitet Org. Kobiet P. P. S. D.:	
Dr E. Bobrowski	**J. Englisch**	**E. Czarniecka**	**M. Konopacka**
sekretarz.	przewod.	sekretarka.	przewod.

Odpowiedzi Redakcyi.

Kałusz. Od dawna ani jednego Waszego listu z Kałusza nie dostałem. Umieszczony w tym numerze jest pierwszym, który odebrałem. Widocznie ktoś kradnie listy! Trzeba rekomendować! **Zakliczyn. Czerwoni.** List otwarty o sprawkach osławionego waszego Macocha wydrukuję, lecz proszę wyraźnie wypisać co mu zarzucacie (podać same fakta), drugie na każdy fakt podać świadków. Rzecz tę wydrukujemy a nadto wypracujemy podanie do biskupa, które poślemy Wam do podpisu, przed wniesieniem do konsystorza. **Języr.** Sprawa oddana adwokatowi tow. Dr. Heskiemu (Szewska 15, Kraków), który potrafi nauczyć moresu łamiących ustawy posiepaków. List w odpowiednim czasie wydrukuję. **Krzyż powiat Tarnów Tomasz B.** List bardzo dobry, pójdzie Jasiowi w pięty! Będzie w następnym numerze drukowany.

„PRAWO LUDU"

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Adres Redakcyi i Administracyi: „Prawo Ludu", Kraków, ul. Zwierzyniecka 10. Wyłączny adres dla listów i przesyłek: Zygmunt Klemensiewicz, ulica św. Krzyża 7. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Prenumerujcie i czytajcie

tylko pisma partyjne!

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.